



Dom trędowatych – schronienie przed pandemią

Jeevodaya w Indiach to miejsce, które dało mi schronienie podczas pandemii, stając się szkołą życia i wartości.

TEKST: DANIEL MATYSIAK

WYJAZD MARZEŃ

Po zdanych na uczelni egzaminach w semestrze zimowym 2020 r. postanowiłem skorzystać z zaproszenia do Indii na Festiwal Kolorów. Był to dokładnie początek epidemii koronawirusa zarówno w Polsce, jak i w Indiach. Wiele osób odradzało mi ten wyjazd, ale polecałem. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że może dojść do takiej sytuacji, że nie będzie możliwości powrotu i że cały świat zostanie sparaliżowany. Początkowo planowałem przebywać w Indiach do 15 kwietnia, jednak udało mi się wrócić do kraju dopiero 1 lipca. Mimo że wyjazd przedłużył się o tak długi czas, to stanowczo mogę powiedzieć, że nie żałuję ani chwili spędzonej w Jeevodaya, ponieważ miałem możliwość poznania niesamowitych ludzi i historii, a przez to doświadczenia takich wartości, jak szacunek, wiara, bezinteresowna pomoc i wyrozumiałość, jakże potrzebnych w dzisiejszym świecie.

Po przylocie do Indii wszystko wyglądało początkowo tak, jak to sobie wymarzyłem – była indyjska muzyka, kolory, jedzenie, tańce, a przede wszystkim tak dobrze wspomiana przeze mnie z ostatniego pobytu



Autor z doktor Heleną

w tym kraju gościnność Hinduśców – czyli wszystko to, z czym Indie mi się kojarzyły i o czym marzyłem.

NAGŁA ZMIANA

Z dnia na dzień wszystko jednak zaczęło się diametralnie zmieniać. Odnotowywano coraz więcej nowych zakażeń koronawirusem, który dotarł do Indii – według miejscowej opinii – głównie przez przybyszów z Europy. Jednym z pierwszych ograniczeń był zakaz przemieszczania się. W ostatniej chwili udało mi się razem z hinduskim kolegą dotrzeć do jego

wujka w Raipur z zamiarem wspólnego przeczekaania tego trudnego czasu. Jednak nie wszyscy z miejscowej wspólnoty byli zadowoleni z mojego pobytu. Pewnego dnia doszło nawet do takiej sytuacji, że ludzie zaczęli gromadzić się przed mieszkaniem, domagając się, abym się wyprowadził. Byli uzbrojeni w kije i bardzo agresywni. Wynikało to z ich obawy, że mogłem przywieźć wirusa z Europy. Nie przyjmowali do wiadomości żadnych wyjaśnień. Czując niebezpieczeństwo, zwróciłem się o pomoc do Ambasady RP, która dała mi policyjną ochronę. Na życzenie mieszkańców tejże wspólnoty udałem się do szpitala celem wykonania testu na obecność koronawirusa. Lekarz po przeprowadzonym wywiadzie stwierdził, że nie mam koronawirusa. W kolejnych dniach dręczyły mnie jednak wyrzuty sumienia, że naraziłem rodzinę kolegi na wiele przykrości ze strony sąsiadów. Czułem się naprawdę nieswojo.

NIESPODZIEWANA ODSIECZ

Zacząłem więc szukać w Internecie kontaktów z Polakami, którzy tak jak ja utknęli w Indiach z powodu epidemii. Natknąłem się na portal, gdzie Polacy opisywali trudne sytuacje po zamknięciu granic, co



Z mieszkańcami Jeevodaya



Został ojcem chrzestnym

spowodowało brak możliwości powrotu do domu. Także i ja postanowiłem opisać swoje doświadczenie. Nie sądziłem jednak, że ktoś mi w jakikolwiek sposób będzie mógł pomóc ze względu na tę bezprecedensową sytuację. Jak wielkie było moje zdziwienie, kiedy pod moim postem zobaczyłem w komentarzu wpis pani dr Heleny Pyz: „Danielu, skontaktuj się ze mną”. Gdy przeczytałem te słowa, od razu zadzwoniłem pod wskazany numer telefonu. Odebrała pani doktor, która miło i serdecznie zaprosiła mnie do siebie: „Żyjemy tutaj skromnie, jeżeli to nie jest dla ciebie problem, przyjedź i zobacz”. Już następnego dnia rano zawieziono mnie do Jeevodaya, miejscowości – jak się okazało – oddalonej zaledwie o 30 km od Raipur.

INNY ŚWIAT

Kiedy przyjechałem do Jeevodaya, poczułem się paradoksalnie tak, jakbym przeniósł się do zupełnie innego świata. Na zewnątrz, w mieście, doświadczyłem w ostat-

nich dniach strachu i agresji ze strony mieszkańców, natomiast w Jeevodaya poczułem życzliwość, zobaczyłem uśmiech i wielką chęć pomocy.

Pierwszą osobą, którą tam poznałem, była właśnie pani doktor Helena. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie jej energia i optymizm. Pani doktor przybliżyła mi historię tego miejsca, jego założycieli, mieszkających tutaj dzieci dotkniętych trądem.



Podczas Festiwalu Kolorów

Fot. arch. Aurora

W kolejnych dniach zacząłem poznawać innych mieszkańców Jeevodaya, a nawet znalazłem nowych przyjaciół i nasze codzienne popołudniowe spotkania należały do stałego rytmu dnia. Wszyscy mieszkańcy byli zaciekawieni, kim jest ten „nowy przybysz”, ale także i ja byłem zainteresowany tym, kim są ci ludzie, jak żyją, jak sobie radzą, jak wygląda ich codzienność. Mimo tego, że musiałem jednocześnie studiować przez

Internet z Indii, co pochłaniało wiele czasu, starałem się żyć tak jak oni, pomagając im w codziennych czynnościach, dużo z nimi rozmawiając, a przede wszystkim poświęcając im czas.

PRYZYTAŃ Z PRZESŁANIEM

Jeevodaya, która początkowo miała być dla mnie przede wszystkim schronieniem i przystanią, w której będę mógł czuć się w tych trudnych czasach bezpiecznie, dała mi coś więcej, a cały ten mój pobyt, zapewne nieprzypadkowy, ma dużo głębi-



szy sens, trzeba tylko chcieć go dostrzec.

Im bardziej zagłębiałem się w życie i funkcjonowanie tego miejsca, tym bardziej uświadamiałem sobie, jak dużo daje ono wszystkim mieszkańcom. Przede wszystkim dostają szansę na nowe lepsze życie – dzięki edukacji, opiece medycznej i traktowaniu z szacunkiem, co wzmacnia w nich poczucie własnej wartości.

PRZEMIENIONY

Dostałem szansę, aby zastanowić się nad tym, co w życiu tak naprawdę jest ważne i czy warto cały czas biec ślepo za karierą, sukcesem, nie zwracając uwagi na ludzi wokół, którzy często potrzebują naszej pomocy lub też najzwyczaj-

przodu. Jest to mała wspólnota, wszyscy się znają, codziennie się spotykają, więc nie czują jakiegokolwiek strachu spowodowanego przez koronawirusa, co nie znaczy jednak, że nie mają żadnych problemów. Za każdym człowiekiem tutaj mieszkającym kryje się jakaś historia, czasem bardzo tragiczna... To zmusza do głębszej refleksji nad tym, że są na tym świecie ludzie, którzy żyją w strachu o własne zdrowie i życie każdego dnia, niezależnie czy jest pandemia, czy też jej nie ma.

OSZLIFOWANY

Spędziłem w Jeevodaya ponad trzy miesiące, doświadczając prawdziwego życia. Niesamowitym przeży-

ciem były dla mnie chrzciny dziecka, którego zostałem ojcem chrzestnym. To nie tylko umocniło moją więź z tym miejscem, ale przede wszystkim zmusiło do bycia odpowiedzialnym człowiekiem i chrześcijaninem. Dziękuję Bogu za każdy dzień spędzo-

ny w Domu Trędowatych, bo ten scenariusz nie mógł się dla mnie lepiej ułożyć. Jestem przekonany, że pobyt w Indiach jest dla mnie najlepszą szkołą, jaką mogło dać mi życie i że ten

pozornie przypadkowy pobyt w Jeevodaya wniesie dużo dobrego do mojego życia.

ZMOTYWOWANY

Podziwiam panią doktor Helenę za jej pracę, za szacunek i podejście do życia. Mogę także powiedzieć, że jest ona dla mnie autorytetem i przykładem postawy nie tylko chrześcijańskiej, ale także i czysto ludzkiej. Jej bogata historia i doświadczenia życiowe zmuszają do refleksji. Jako młody człowiek czuję się dzięki pobytowi w Jeevodaya zmotywowany do działania i szczerze mam taką nadzieję, że decyzje, jakie będę podejmował po skończeniu studiów, będą mądre i – tak jak to się dzieje w Jeevodaya – stawiające Boga i drugiego człowieka na pierwszym miejscu.

Mimo że minęło już trochę czasu od mojego powrotu do ojczyzny, to cały czas jestem z Jeevodaya w kontakcie. Poznałem tam niesamowitych przyjaciół, którzy informują mnie o wszystkim, co się u nich dzieje, co bardzo sobie cenię i co mnie bardzo cieszy. Są to naprawdę dobrzy, mądrzy, kreatywni ludzie. Podczas zorganizowanej dla mnie pożegnalnej imprezy powiedziałem im „do zobaczenia”, także gdy tylko sytuacja związana z pandemią się poprawi, na pewno ich odwiedzę. ●



Fot. arch. Autora



Fot. arch. Autora

niejszego, szczerego uśmiechu. Kiedy na całym świecie ludzie żyją w strachu o jutro, o własne zdrowie, o swoją przyszłość i gospodarkę, życie w Jeevodaya toczy się powoli, w spokoju, do